

XXV.

Jak nieprzytomny z dziennikiem w ręku wracałem do siebie. August Harvey oczekiwał mnie w salonie; nie witając się, ani odzywając, podał mi dziennik.

Przeczytał fatalną nowinę i zbladł strasznie, trzęsąc się cały.

— Co czynić teraz — rzekł, oddychając ciężko.

— Co czynić? — odpowiedziałem z gniewem. — Sprawa potoczy się swoim torem, a winny zostanie powieszony.

August stał się niezdolny słowa z siebie wykrztusić.

— Przedtem jednak — mówiłem dalej — sąd musi stwierdzić, czy istotnie Patryk jest winny i w jaki sposób dokonano morderstwa.

Twarc Augusta zmarszczyła się cała.

— Z pewnością — rzekł z wysiłkiem — jest to jasne i konieczne.

— Nie jest to łatwe — odpowiedziałem, nie przestając przypatrywać mu się bacznie — im bardziej zgłębiam tę sprawę, tem mniej ją pojmuję. Według mego zdania nie znaleźliśmy jeszcze żadnego dowodu.

August nic nie odpowiedział. Stał się naprzeciw siebie, przyglądając się sobie wzajemnie, żaden z nas nie przerwał milczenia. Bałem się, czy nie za wiele już powiedziałem. August uczuł się źle. Wzburzony wiadomością o aresztowaniu brata, wyczuwał teraz bezwiednie moje wrogię dla siebie usposobienie. Było to nierozsądnem obudzać jego czujność przed zdobyciem dowodu przeciw niemu. Dowodu tego potrzebowałem za wszelką cenę i obecnie, gdy Patryk został aresztowany, bezzwłoczne poszukiwanie stało się koniecznem. Lecz co czynić? Jaki udział brał August w zabójstwie? Nie znajdowałem żadnej odpowiedzi na te pytania, tak alibi jego było jasne.

Zwolna zaczęliśmy rozmawiać o aresztowaniu i koniecznych jego następstwach. August spieszył się do odjazdu; tego jeszcze wieczoru chciał wyruszyć do Southend pod pretekstem, iż nie może zaniedbywać dłuższej swych obowiązków.

Pragnąc uwolnić się od niego na dłuższy przeciąg czasu, wmawiałem mu konieczność wyjazdu do Paryża; spodziewałem się, że w czasie jego nieobecności zdobędę jakiś dowód. W żaden sposób nie dał się do tego nakłonić, zdecydował się więc jechać tam sam, by pilnować na miejscu całego przebiegu sprawy.

Wyszliśmy z domu razem, by udać się na dworzec. Mimo trudów, jakie musiałem znosić od 48 godzin, nie odczuwałem już zmęczenia fizycznego, choć byłem bardzo przygnębiony i zniechęcony. Byłem także zirytyowany i tem, iż musiałem przyjmować tego człowieka, rozmawiać z nim i patrzeć, że odjeżdża, a nie mógł rzucić mu w oczy oskarżenia o straszne zabójstwo. Rzecz dziwna, im bardziej okazywało się niemożliwem, by był winny, tem większego nabierałem przekonania o jego zbrodni. Ciężko mi i to jeszcze, iż udawać musiałem, że go nie podejrzewam i że wierzę w to wszystko, co mi opowiada.

Gdyśmy tak szli razem, wyminął nas szybko w mroku wieczornym jakiś cyklista. Zjawiała mi się w chwili tej nowa myśl. Podchwyciłem ją natychmiast i zwracając się do Augusta, zapytałem:

— Pan jeździ na rowerze. Prawda? — i spojrziałem mu bystro w oczy.

— Do szatana! szpiegu! skąd wiesz!

Przy tych słowach uderzył mnie z całej siły kulakiem między oczy i puszczając się szybko naprzód, znikł w tłumie.

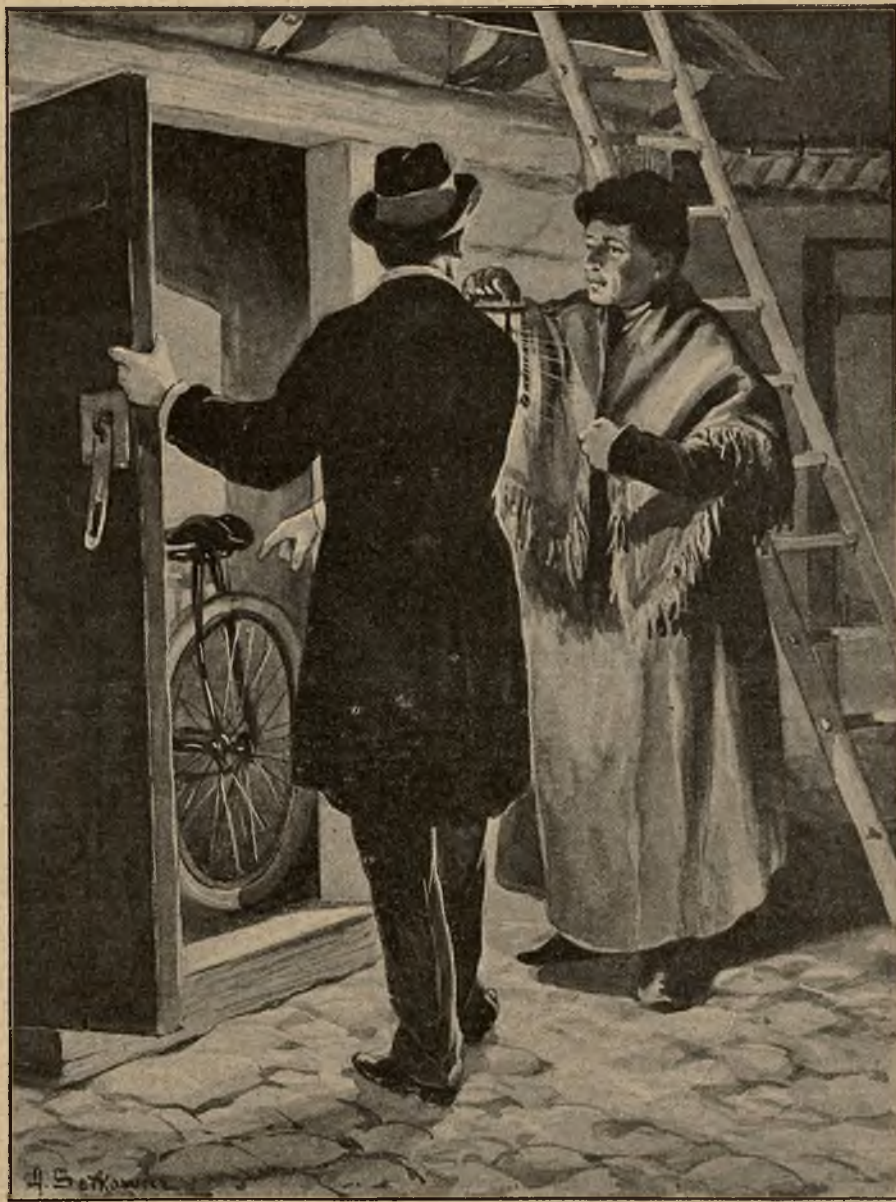
XXVI.

Gdy oprzytomniałem po tym ciosie, zebrałem resztki sił i poszedłem wolno naprzód, nie spiesząc się, by dogonić pastora. Stało się teraz jasne, że jest winien, a prędzej czy później prawda musi się okazać. Zamiast jechać do Paryża, udałem się natychmiast na drugi dworzec i wsiałem do pociągu do Southend. Pastora nie było, spodziewałem

się zresztą tego. Nie może on do jutra daleko uciec, a zebranie wiadomości o rowerze było obecnie najważniejszem.

Widząc przejeżdżającego koło siebie cyklistę, przyszło mi bezwiednie na myśl, że na rowerze prędzej się jedzie, niż dorożką, a ponieważ nie mogłem lekceważyć żadnego domysłu, zwróciłem się z zapytaniem do Augusta. Udało mi się nadspodziewanie, uderzeniem mnie zdradził się sam. Nie podlegało już żadnej wątpliwości, że w tym krótkim przeciągu czasu, od skończenia nabożeństwa do powrotu do domu zdołał dostać się na rowerze do ciotki, zamordować ją i w ten sam sposób powrócić. Dopóki jednak nie dowiem się, skąd August dostał rower, muszę powstrzymać się z ogłoszeniem tego.

Była już jedenasta godzina, gdy zjawił się u pani Hopkins po raz drugi w tym dniu. Wszyscy już spali. Mimo że ciemno było w oknach dzwoniłem i pukałem, dopóki nie obudzono się. Gdy wreszcie pani Hopkins wyjrzała przez okno, zapytałem się, czy pastor jest u siebie. Jeszcze nie wrócił.



W kącie znajdowała się mała komórka, w której stał oparty o ścianę rower.

Zażądałem wtedy, by mnie natychmiast wpuściła, mam bowiem do udzielenia jej wiele bardzo ważnych wiadomości. Posłuchała mnie z niezwykłym pośpiechem, który mogłem wytłumaczyć tylko przestraszeniem zmieszonym z ciekawością.

Wprowadziła mnie do salonu. Córka jej blada i niespokojna z włosami w papilotach, wychyliła z sąsiedniego pokoju głowę, by dowiedzieć się, o co chodzi. Poprosiłem uprzejmie, by się oddaliła i gdyśmy zostali sami, zapytałem:

— Czy w domu pani znajduje się jakikolwiek rower?

— Niech Bóg ma pana w opiece, panie detektywie — rzekła mi — lecz cóż to znaczy, że pan zjawia się o tej porze, by mi zadawać podobne pytania.

— Jest czy niema? Proszę o odpowiedź.

— Jest, jeżeli już pan chce wiedzieć.

Z radości o mało że nie ucałowałem pani Hopkins, ubranej w szlafrok.

— Jest jeden rower, ale to mego syna, od pół roku jednak nikt na nim nie jeździł.

— Proszę, niech mi go pani pokaże.

Pani Hopkins z wielką niechęcią, mruczając coś pod nosem, zgodziła się. Poprowadziła mnie ze świecą w rękę na podwórze za domem. W kącie

znajdowała się mała komórka, w której stał oparty o ścianę rower.

Spostrzegłem jednocześnie, że w głębi podwórza znajdują się drzwi wychodzące na ulicę.

Obejrzałem rower, przeprowadzając go po podwórzu; koła obracały się tak lekko, jakby były niedawno naoliwione.

— Mówi pani, że nikt na nim nie jeździł od pół roku? — zapytałem.

— Zupełnie nikt. Któżby mógł zresztą jeździć? Syn mój mieszka w Londynie.

— A nie wie pani, czy pastor Harvey nie jeździ na rowerze?

— Wielebny pastor? Boże wielki! cóż znowu. Jest to sport, który, jak mi się zdaje, nie jest chyba odpowiedni dla duchownego — odparła pani Hopkins.

— Różne mogą być co do tego zdania — zauważyłem.

Po stwierdzeniu, że rower może najzupełniej służyć do użytku, postawiłem go na poprzednim miejscu.

— Czy pastor ma klucz od tamtych drzwi — zapytałem, wskazując na wejście w głębi podwórza.

— Tak, ma. Gdy wynajmowałem mieszkanie, zażądał klucza od bramy frontowej, lecz nie zgodziłam się na to, dałam mu natomiast kluczyk od podwórza, a wskutek czego musi przechodzić zawsze koło naszego pokoju. O godzinie jedenastej bez względu na to, czy wrócił, czy nie, zamykam na zasuwę drzwi wchodowe. Przyzna pan, że to konieczne.

Przyjąłem do wiadomości to tłumaczenie i pożegnałem się z panią Hopkins.

XXVII.

Teraz byłem w stanie odtworzyć sobie cały przebieg zbrodni.

August Harvey bojąc się prawdopodobnie, by ciotka nie zmieniła testamentu, zdecydował się na zabójstwo, które jak najszczegółowiej obmyślił, a zarazem przygotował sobie z góry alibi. Mógł dowieść, że postawał w kościele do pół do dziesiątej, a wrócił do siebie przed pół do jedynastej, idąc jak zwykle pieszo. Na dowód, że potem już nie wychodził, postarał się w haniebny sposób o świadectwo zawiedzionej i zakochanej w nim Łucyi.

Sądził, że nikt nie będzie go podejrzewał, aby w krótszym czasie, niż godzina przebył tę przestrzeń, zamordował kogoś, wypakował z kufek kufer i schował w nim zwłoki; miał tutaj rację. Oprócz niego i mieszkańców domu nikt nie wiedział, że w komórce jest rower; mógł go użyć niepostrzeżenie. Nikomu nie przyszłoby do głowy podobna myśl, bo nikt go o to nie podejrzewał. August prawdopodobnie powrócił szybko z kościoła do siebie, drogą całą przebył na rowerze, miał więc dosyć czasu na dokonanie swego zamiaru.

Po spełnieniu zbrodni postarał się tylko o zwrócenie podejrzeń na brata, przeciw któremu przemawiały wszelkie okoliczności. To łajdactwo względem własnego brata tłumaczyłem sobie rywalizacją o rękę panny Simpkinson.

Patryk okazywał zawsze dla Augusta uczucia przywiązania i szacunku, jednocześnie jednak widział, że panna chociaż zaręczyła się z jego bratem, była mu przychylna. August zaś nie mógł czuć się zupełnie pewnym miłości swej narzeczonej, dopóki nie wyrwał z jej serca wszelkich skłonności ku Patrykowi. Wyobraził sobie, że dla osiągnięcia tego celu jest jeden tylko środek i schwytał się go, mimo, że rywalem był rodzony brat. Gdy oświadczył mu o zamiarze, zagłuszył w sobie wszystkie uczucia rodzinne.

W ten sposób zachowanie Augusta w Paryżu stawało się zupełnie jasne. Po dokonaniu zabójstwa miał dwa tylko zadania, zwrócić oskarżenie na brata, a zarazem uwolnić go od kary. Przypuszczać można z wszelką pewnością, iż nie chciał on skazania Patryka na ciężkie roboty, lecz wysłania go tylko do jakiegoś kraju, skądby nigdy nie powrócił. Gdyby mu się to powiodło, mógłby używać spokojnie spadku po ciotce i cieszyć się młodą żoną.

(Dokończenie nastąpi.)